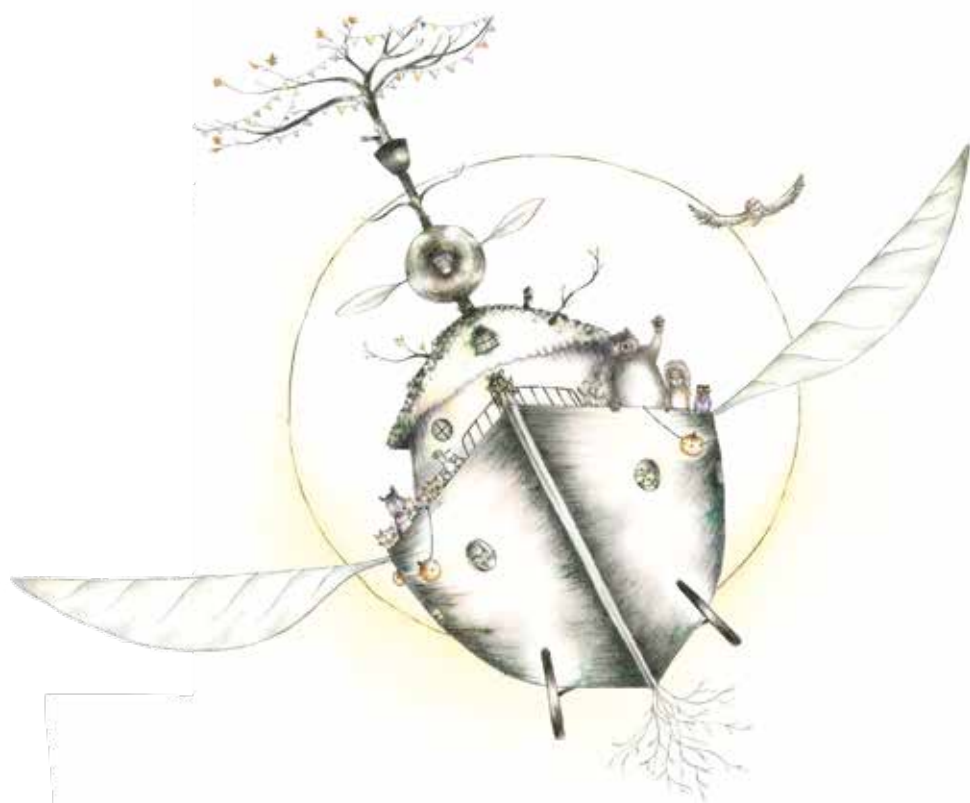






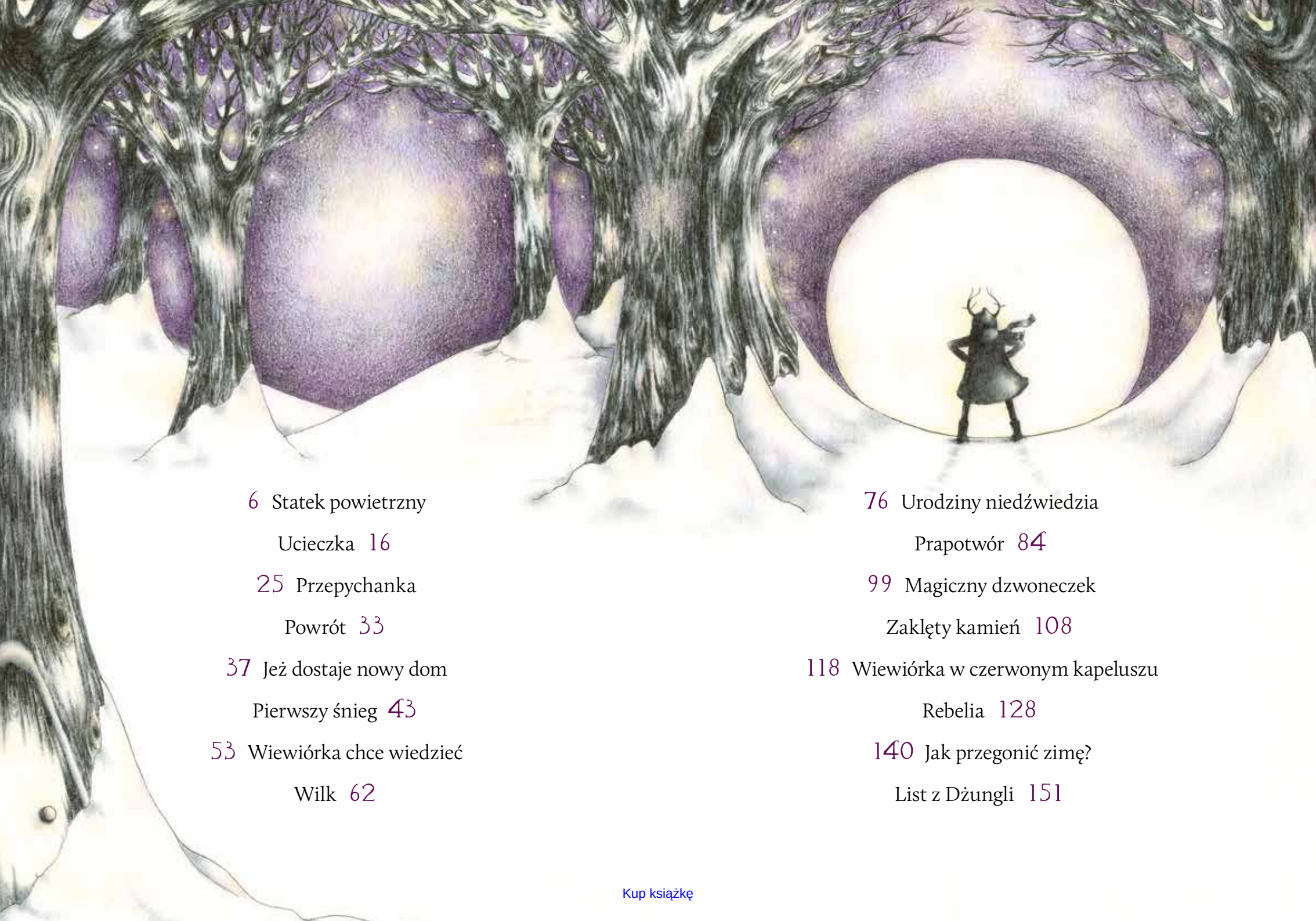
Dla Martina, który strasznowilkę wymyślił.

Jana Bauer
Strasznowilka
i dzika zima

Ilustrowała Caroline Thaw
Tłumaczenie Marlena Gruda



Wydawnictwo EZOP
Warszawa 2019



6 Statek powietrzny

Uciezka 16

25 Przepychanka

Powrót 33

37 Jeź dostaje nowy dom

Pierwszy śnieg 43

53 Wiewiórka chce wiedzieć

Wilk 62

76 Urodziny niedźwiedzia

Prapotwór 84

99 Magiczny dzwoneczek

Zaklęty kamień 108

118 Wiewiórka w czerwonym kapeluszu

Rebelia 128

140 Jak przegonić zimę?

List z Dżungli 151

Słatek powietrzny

- Przyszedłem na herbatę. – Pewnej zimnej soboty jeź zapukał do sowy, usiadł i wzburzony zaczął miętosić obrus zwisający ze stołu.
- Ach tak – przytaknęła sowa i wstawiła wodę na herbatę rumiankową.
- Nie mogę spać.
- Widzę – odparła sowa.
- Salamandra też nie śpi – dodał jeź.
- I niedźwiedź jest na nogach.
- Niedźwiedź? – zdziwiła się sowa.
- Z popielicą, widzisz, popielica też nie śpi, już cały dzień budują statek powietrzny.



– Statek powietrzny? – Sowa była jeszcze bardziej zdziwiona.

Jeż wiercił się na krześle i dalej miętosił obrus. Sowa w końcu straciła cierpliwość.

– Jeżu, przestań miętosić mój obrus! I co ty w ogóle mamroczesz?

– Strasznowiłka – westchnął jeż. – Po nią lecimy!

– Po nią? – huknęła sowa. – Dlaczego?

– A co jeśli w drodze do domu przytrafiło jej się coś złego?

8

Jeśli w jej czajnik uderzył piorun? Albo ktoś ją porwał? Albo ktoś rzucił na nią urok? A co, jeśli...

– Stój – przerwała mu sowa. – Strasznowiłka odeszła, bo tęskniła za siostrami, kuzynkami i ciotkami. I najprawdopodobniej też za prababcią.

– Prababcią? – parsknął jeż. – Sama powiedziałaś, że strasznie przeklina i, co oboje wiemy, w ogóle nie ma cierpliwości.

– Ale...

– Wiesz, gdzie mieszkają strasznowiłki? – Jeż spojrzał na nią błagalnym wzrokiem. – Potrzebujemy cię.

– Nie, nie i jeszcze raz nie – odparła sowa.

Nagle usłyszeli hałas. Dochodził z daleka. Dzwoniło i trzaskało. Coraz bliżej i coraz głośniejsze. Sowa wychyliła głowę z dziupli. W jej kierunku leciała dziwna rzecz. Przypominała statek z drzewem zamiast masztu, ale to nie był statek. Podobna była do domu ze skrzydłami, ale to nie był dom, mimo że tłoczyła się w nim co najmniej połowa Groźnego Gąszczy. Popielica, salamandra, wiewiórka, żabia rodzina, młode zające, nawet niedźwiedź i maciora z młodymi, wszyscy byli tam ściśnięci.

– Popielica narysowała plan statku powietrznego – powiedział jeż. – Ja zawiesiłem dynie, gdybyś czasem nie zauważyła.

9

– Niektórzy już dawno powinni zapaść w sen zimowy – zawołała sowa w kierunku dzwoniącej rzeczy. – Śnieg pada.

– Rozumiem, że możemy na ciebie liczyć? – prosił jeż, wypił łyk rumianku i wspiał się na statek powietrzny po linie, którą spuściła mu popielica.

Sowa wzięła głęboki wdech, zawiązała na głowie ciepłą czapeczkę i odleciała. Tak naprawdę sama też nie zmrużyła oka. Przeklęta strasznowiłka!

– Przez góry! – Zamachnęła skrzydłem na południe i smyrnęła na czoło wyprawy.

- Strasznowiłki chyba są dzikie – mruknęła zmartwiona
- strasznie dzikie.



Lecieli długo. Przez pola, łąki, lasy. Nagle skręcili w lewo i przedzierali się przez mgły nad zaśnieżonymi szczytami. Wiatr świszczął, powoli zapadał zmrok. Lecieli przez noc. I w nowy poranek; zimny, wilgotny. Zapachniało czymś słonym. W oddali błysnęło słońce. Sowa skręciła, aby je ominąć. Poszybowali w świat po rośnięty ciernistymi krzewami.

10

Pośrodku cierni ujrzeli olbrzymie stare drzewo z masywnymi gałęziami. Na drzewie znajdowały się domki dla ptaków, połączone ze sobą schodami i mostami. Zatrzymali się. Dotarli do celu.

- Hej hoooo – zawołał niedźwiedź, który pierwszy wygramolił się ze statku.

Żadne okno się nie otworzyło. Żadne drzwiczki.

- Jeżomiiiiiaaaaa! – zawołała popielica.

Nic.

- Może nie ma nikogo w domu – powiedział niedźwiedź.
- Dlaczego więc wpatruje się w nas tyle małych twarzączek? – dziwiła się wiewiórka.

- Wkładają sobie do ust jakieś pałeczki – powiedział niedźwiedź.

- Najprawdopodobniej przeszkodziliśmy im w obiedzie
- westchnęła wiewiórka. – Wiewiórka zawsze czuje się niezręcznie, gdy przerywa się jej posiłek.

- Nie powiedziałabym! – krzyknęła sowa.

- Uciekajmy! – zawołał jeż. – Mają karabiny!

Setki igieł świerkowych przysłoniło niebo i zleciało na nich.

- Aua – jęknęła wiewiórka, gdy jedna z nich wbiła się jej w pyszczek.

- Do schronu! – krzyknęła popielica i wszyscy schowali się za statek.

- Już wiem – powiedział jeż, wyciągnął białą chusteczkę i przywiązał ją do kija. – Hej ho! – Machając kijem, powoli wychodził z cierni i zmierzał w kierunku drzewa. – Jesteśmy przyjaciółmi, znamy Jeżomiłę.

Igły przestały spadać. Karabiny gdzieś przepadły. Twarzyczki zniknęły z okienek. Przez chwilę było cicho. Jeż się zatrzymał. Triumfalnie pomachał zwierzętom skrywającym się za statkiem powietrznym i stanowczym krokiem ruszył dalej.



Otworzyły się główne drzwi przy korzeniach. Wybiegły cztery małe strasznowiłki. Chwyciły jeża za łapki, uniosły go i zabrały ze sobą. Kłóciły się i krzyczały na siebie.

- Ja pierwsza się nim uczeszę.
- Ja pierwsza go zobaczyłam.
- Dajmy go prababci, a da nam nowe buty.
- Prababcia ma ich już siedemnaście! Lepiej schowajmy go i same się nim czesmy.



- Porwanie! – piszczał jeż. – Chcą się mną czesać! Małe smarkule!
- Przecież widzimy! – darła się za nim wiewiórka. – Ale nic nie możemy zrobić!

Jeż krzyczał i piszczał, aż zniknął ze strasznowiłkami w drzewie.

- No i tym oto sposobem straciliśmy jeża – westchnęła cicho locha.
- Nikogo nie straciliśmy – huknęła sowa.
- Może będziemy go mogli odkupić za orzechy? – proponowała wiewiórka.

Ale nie mieli orzechów. Usiedli zrezygnowani.

- Napadnijmy na nie – rzuciła wiewiórka. – Zniszczmy je, pokażmy, na co nas stać.
- Przecież nie damy rady – dodała cicho popielica. – Pewnie strasznowilek jest ze sto albo i więcej.
- Musielibyśmy je czymś zająć – myślała na głos sowa.
 - Zwabić na zewnątrz. Oszukać.
- Wieczór poetycki! – zaproponowała salamandra.

Zwierzęta wywracały oczami.

- Jeszcze tego cyrku brakowało! – wyszemrała locha.
- Cyrk! – przytaknęła sowa. – Wspaniały pomysł.
- Ale... – wtrąciła salamandra. – Ja...
- Ty będziesz klaunem – ustaliła sowa. – Locha i warchlaki będą akrobatami! Żaby mogą ujeżdżać zające, a niedźwiedź będzie jeździł na rowerze.



Wykonali plakat. Narysowali salamandrę z czerwonym nosem i drukowanymi literami napisali C Y R K. W nocy popielica przymocowała plakat do drzwi wejściowych drzewa strasznowilek. Rano przynieśli ze statku powietrznego ławki i ze starych koców zrobili namiot cyrkowy.

– Cyrk – zaśmiała się salamandra. – Pewnie nikt nie przyjdzie.

W tym momencie do namiotu wdarło się trzysta pięćdziesiąt dzikich dziewczynek z obtłuczonymi kolanami i zdartymi łokciami. Szarpały się wokół ławek i zgrzytały zębami. Te z tyłu popychały te z przodu. Pluły i wrzeszczały. Darły się i wyzywały.

– Z drogi – zazgrzytał chropawy głos prababci, która przedarła się do pierwszego rzędu. Różki na jej głowie były już stare, połamane i porośnięte drzewiastymi

liszajami. Rozejrzała się wokoło, złapała za ucho jedną z małych strasznowilek i ściągnęła ją z siedzenia. – Marsz, czarcie – usiadła i włożyła do fajki trochę tytoniu.

– Starucha, pierdziucha – ubliżyła jej mała i przeniosła się do ostatniego rzędu.

Sowa się ukloniła. Odsunęła kurtynę. Zaczęło się.

W międzyczasie wiewiórka i popielica rozpoczęły akcję ratunkową.

